

Agnieszka Kołakowska: Kapitalizm. Kilka bardzo krótkich i mało oryginalnych prawd

Kapitalizm jest czymś, co już istnieje, i to od bardzo dawna; jest po prostu opisem rzeczywistości, naturalnym stanem rzeczy, przez nikogo nie planowanym. Jako taki z natury rzeczy nie może być ideologią, tym bardziej utopijną – pisze Agnieszka Kołakowska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kapitalizm – w centrum uwagi”.

Jako temat dano mi do wyboru: przyszłość UE albo kapitalizm. Tekst na pierwszy temat byłby w moim wydaniu mało ciekawy, ale za to niezmiernie krótki. Kapitalizm z kolei – na pierwszy rzut oka trochę szeroki jako temat. Nawet jeśli miałabym tylko napisać o jego zaletach, a nie wyjaśniać rozwlekle, co to. Ale (droga redakcjo, wiem, że uważacie, iż nie należy zaczynać zdania od „ale”. Ale reguły istnieją po to, żeby je łamać) pierwszy rzut oka okazuje się niecelny: esej o zaletach kapitalizmu też będzie niezmiernie krótki.

Nie dlatego, że byłoby ich mało ani tym bardziej, że (jak przyszłość UE) w ogóle nie istnieją. Powód jest jeden główny: trudno wyjaśnić je komuś, kto ich nie widzi. A jeszcze trudniej komuś, dla kogo słowo to ma zupełnie inne znaczenie, związane jedynie z wymyśloną ideologią, nie z rzeczywistością. Przypomina to tłumaczenie zalet wody komuś, kto się upiera, że woda jest kwasem solnym. Dla wojujących antykapitalistycznych, antyglobalistycznych półgłupków pojęcie kapitalizmu jest dziś wyzute z wszelkiej treści: stało się jedynie

obelżywym hasłem, jak „faszyzm”. Właściwie te dwa pojęcia w ich przepiórczych, żadną myślą ani wiedzą nieskażonych mózdkach, się zlały: dziś kapitalizm to po prostu faszyzm. Oba są tym najstraszniejszym, co można sobie wyobrazić, a zatem muszą być tożsame. Kapitalizm/faszyzm uchodzi w tych mózdkach za największe zło – zło, z którym trzeba stale i na wszystkie sposoby walczyć. I w tej walce wszystko jest dozwolone: cenzura, kłamstwo, przemoc, wszelkie rodzaje manipulacji. Cenzura jest zresztą nie tylko środkiem w tej walce, lecz także celem – niezbywalną częścią tej socjalistycznej utopii, którą antykapitaliści chcieliby zbudować.

Do tego dochodzi odmowa jakichkolwiek praw, w tym prawa wypowiedzenia się, tym, którzy nie należą do odpowiednio „prześladowanej” kategorii ofiar. Wszystko wygląda tak samo, jak w walce z białym rasistowskim homofobicznym patriarchatem. Zresztą trudno, żeby było inaczej, bo przecież jest to (jak uczy pojęcie „interseksjonalności”) ta sama walka. Walczącym po antykapitalistycznej stronie barykady bardzo pomaga ich bezdenna ignorancja, wskutek której jedyną alternatywą jest, w ich mniemaniu, socjalizm; tertium non datur. Socjalizm jest tym największym dobrem, tak samo, jak kapitalizm jest największym złem.

Trudno przekonywać, wyjaśniać, wysuwać argumenty, trudno w ogóle rozmawiać, jeśli sam argument jest uważany jako forma opresji; patriarchalnej, elitarnej, rasistowskiej, seksistowskiej, homofobicznej. Trudno cokolwiek powiedzieć, jeśli druga strona zakłada, że wolność słowa i równość wobec prawa nie tylko nie są wartościami godnymi obrony, lecz stoją jako przeszkody do zwalczania na drodze do socjalistycznej utopii. Wolne słowo i argumenty to przemoc, więc nie wolno do nich dopuścić, trzeba przed nimi chronić. (Jak zauważyła

wspaniała Titania McGrath – bardzo proszę ją zgooglować, jeśli jej sława nie dotarła jeszcze do Polski – obrona wolnego słowa jest także obroną mowy nienawiści, a zatem sama jest mową nienawiści). Kapitalizm jest opłakanym skutkiem tej burżuazyjnej hegemonii kulturowej, która odznacza się przywiązaniem do wolnego słowa, pojęcia prawdy i racjonalnych argumentów, do równości wobec prawa i demokratycznych instytucji.

*Trudno przekonywać,
wyjaśniać, wysuwać
argumenty, trudno w ogóle
rozmawiać, jeśli sam
argument jest uważany jako
forma opresji*

Więc powtarzać w
kółko to samo
komuś, kto nauczył
się Gramsciego – a
raczej nauczył się
powtarzać za kimś
już
zindoktrynowanym,
bo przecież sam

Gramsciego nie czytał – i kto nie dopuszcza, że może być inaczej? Po co? Ci, co by słuchali – jak czytelnicy Teologii Politycznej – już wiedzą. Reszta nie będzie słuchać, bo samo słuchanie jest zdradą utopii, o którą walczą. Tak samo, jak w przypadku faszyzmu, niewdzięczna, jałowa, i beznadziejna byłaby próba wyjaśnienia, czym jest kapitalizm i w jaki sposób oni sami, antykapitaliści, nie mniej niż cała reszta ludzkości, z jego rozmaitych dóbr (patrz punkt czwarty poniżej) korzystają, gdy przeciwko niemu gardłują.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

(Można ewentualnie podejść do tego chyłkiem, spróbować podstępem coś przemycić. Gdyby profesor Legutko, zamiast od razu wskakiwać do wrzątku, pytając, dlaczego bycie gejem miałyby być powodem do dumy – wypowiedź, która oczywiście natychmiast została odkopana i wywleczona bez kontekstu – gdyby zapytał był, dlaczego heteroseksualizm miałyby być powodem do dumy, i swój wykład zatytułował „Heteroseksualizm nie jest powodem do dumy” albo nawet „Nie jestem dumny z bycia heteroseksualistą”, jego wystąpienie na amerykańskim uniwersytecie w Middlebury prawdopodobnie nie zostałoby anulowane; przyszłyby tłumy, myśląc, że oto ktoś, kto się z nimi zgadza i chce im pomóc w antykapitalistycznej, antyglobalistycznej, antyhomofobicznej, antyrasistowskiej i antypatriarchalnej walce, a zatem że – choć jest białym mężczyzną – można mu pozwolić na wykład, bo nie ma ryzyka, że student usłyszy, o zgrozo, coś, z czym się nie zgadza. A raczej – bo pojęcie zgody chyba zakłada element racjonalnego i samodzielnego myślenia – że usłyszy coś, przeciwko czemu został zindoktrynowany. Bardzo szybko by się okazało, że tkwią w straszliwym błędzie, ale może przynajmniej ktoś by się odważył nie wyjść i czegoś posłuchać, chociażby przez par minut. Choć to też nie jest pewne.)

Niemniej kilka słów, skoro już zaczęłam. Na pierwszym miejscu trzeba powiedzieć, że kapitalizm i socjalizm nie są to dwie równe sobie ideologie, które można porównywać jak dwie pomarańcze (zgniła i doskonała). Socjalizm jest wymyślonym, utopijnym planem na przyszłość. Wymaga planowania, projektowania, organizowania, wyznaczania ról, kontrolowania rynku, produkcji, cen – wszystkiego. Kapitalizm jest czymś, co już istnieje, i to od bardzo dawna; jest po prostu opisem rzeczywistości, naturalnym stanem rzeczy, przez nikogo

nie planowanym. Jako taki z natury rzeczy nie może być ideologią, tym bardziej utopijną. Wydawałoby się to oczywiste i bezsporne. Ale idź im to tłumacz.

Po wtóre, kapitalizm nie jest grą o sumie zerowej. Nie jest też zbudowany na wyzysku pracujących mas. Nie powstał przez akumulację kapitału ze strony wyzyskiwaczy. Przeciwnie, wszyscy możemy swobodnie akumulować kapitał dzięki temu, że żyjemy w kapitalizmie. Nie wzbogacisz biednych, zabierając bogatym i konfiskując ich własność. Przeciwnie, zubożysz wszystkich. To też wydaje się nam oczywiste i jest po prostu ekonomicznym faktem (albo powiedzmy raczej, że w mierze, w jakiej ekonomiczne fakty istnieją, to na pewno takim faktem jest), ale idź im to tłumacz.

Kapitalizm nie jest grą o sumie zerowej. Nie powstał przez akumulację kapitału ze strony wyzyskiwaczy. Przeciwnie, wszyscy możemy swobodnie akumulować kapitał dzięki temu, że żyjemy w kapitalizmie

Jeśli kto chce współczesnego przykładu, wystarczy spojrzeć na Wenezuelę. Dzisiejsi młodzi antykapitaliści nie mają pojęcia, czym jest socjalizm i jakie są niechybne skutki prób jego wprowadzenia, bo

nie uczyli się historii. Ale przykład Wenezueli (gdzie, jak właśnie przeczytałam, procent ludzi, żyjących w biedzie, urósł z 40 do ponad 80 po przejęciu władzy przez Cháveza) – przykład, z którym z łatwością można się zapoznać bez nauki historii – nie robi na nich wrażenia. Dla

nich to nie socjalizm jest winny, to kapitalizm. Antykapitalistyczna młodzież na całym świecie potępia dziś manifestacje przeciwko Maduro jako „pucz” – tym samym dając swoją milczącą aprobatę rzezi protestujących, która oto teraz na naszych oczach tam się odbywa.

Ale o tym, jak lewacy obrońcy pracującego ludu i praw człowieka niestrudzenie walczą przeciwko temu ludowi i ich prawom obywatelskim, już wiemy od dziesięcioleci. Nic tu się nie zmieniło; nie ma najmniejszej różnicy między dzisiejszymi antykapitalistami a dawniejszymi obrońcami Związku Sowieckiego.

Po trzecie, choć jest to właściwie część punktu drugiego, to właśnie kapitalizm dał pracującym masom dostęp do elektryczności, szczepionek, czystej wody i wszystkich innych korzyści przemysłowej rewolucji i technologicznego postępu. Dla ekologów, którzy w rzekomej trosce o planetę chcieliby zmieść wszystkie te postępy z powierzchni ziemi i cofnąć naszą cywilizację o kilkaset lat, właśnie dlatego kapitalizm jest złem, że do tych rzeczy doprowadził.

Po czwarte, tak samo, jak – zgodnie z teorią intersekcjonalności i z ideologią tożsamości grupowej, stanowiącej jej część, czy może odwrotnie – wszystkie ofiary wszelkich prześladowań mają ten sam cel, mianowicie socjalizm (ale zgodny z ideologią tożsamości grupowej), i muszą potępiać te same przeszkody w jego osiągnięciu, kneblując wszelkie głosy sprzeciwu czy nawet nieśmiałej niezgody, to znaczy mężczyzn, białych, heteroseksualistów, niepoprawne feministki starej daty, itd. Itp. – tak samo kapitalizm idzie w parze nie tylko z wolnym rynkiem i prawem do własności, które są jego podstawami, lecz także z państwem prawa, równością wobec prawa, prawami jednostki,

wolnością słowa, swobodą religii i wszelkimi innymi swobodami obywatelskimi. Te rzeczy są nierozłączne. (Można powiedzieć, że mamy tu intersekcjonalność po drugiej stronie, tylko że ta intersekcjonalność jest prawdziwa i dotyczy faktów, niewymyślona i dotycząca obowiązkowej ideologii ofiar rzekomych prześladowań.) Bez kapitalizmu nie ma liberalnej demokracji, nie ma swobód ani praw jednostki, nie ma równości wobec prawa. Antykapitaliści o ptasich mózdkach twierdzą, że kapitalizm niszczy prawa jednostki, ale jest wręcz przeciwnie: to ideologia tożsamości grupowej antykapitalistów i antyglobalistów je niszczy – zgodnie z zasadą, według której prawa i swobody, w tym prawo do głosu, mają tylko „ofiary” z „prześladowanych” grup, określonych przez płeć, rasę i orientację seksualną. Zresztą ostatnio chętnie sami się do tego przyznają, otwarcie potępiając równość wobec prawa (bo prześladowane grupy powinny być równiejsze niż inne), prawo do własności (bo, jak wiemy z czasów sowieckich, własność to kradzież) i swobodę wypowiedzi (bo wolne słowo to mowa nienawiści) – tak samo, jak wojujący ekolodzy i bojownicy w walce z globalnym ociepleniem coraz częściej otwarcie się przyznają, że ich prawdziwym celem jest zwalczanie kapitalizmu.

Antykapitaliści twierdzą, że kapitalizm niszczy prawa jednostki, ale jest wręcz przeciwnie: to ideologia tożsamości grupowej antykapitalistów i antyglobalistów je niszczy

Po piąte, antykapitaliści o ptasich mózdkach twierdzą, że kapitalizm dba tylko o jednostkę, nie o wspólnotę, i że w ogóle jest niemoralny.

Abstrahując od

faktu, że ideologia tożsamości grupowej o wspólnotę raczej nie dba –

chyba, że przez „wspólnotę” rozumiemy wspólnotę grup prześladowanych ofiar, co byłoby nieco wąską interpretacją tego pojęcia – należy zauważyć, że już Adam Smith dokładał starań, by pokazać, że wolny rynek nie tylko nie jest sprzeczny z moralnością, lecz krzewi wartości takie, jak odpowiedzialność, zaufanie i dotrzymywanie obietnic, ponieważ na tych właśnie rzeczach polega i bez nich nie może funkcjonować.

Po szóste wreszcie należy zauważyć, że kapitalizm nie oznacza niczym niekontrolowanej i nieograniczonej polityki *laissez-faire*. Mamy państwo opiekuńcze i służbę zdrowia, mamy prawa antymonopolowe, prawa chroniące środowisko czy stare budynki (nie żeby antykapaliści się nimi przejmowali: francuskie żółte kamizelki oburzają się przeciwko odbudowywaniu katedry Notre Dame). Nie jest tak, że w kapitalizmie wszystko można zburzyć, że wszystkim można robić, co się chce, jeśli tylko ma się pieniądze. To też jest prawda oczywista i w równie oczywisty sposób związana z tymi swobodami, wolnościami i demokratycznymi instytucjami, które od kapitalizmu są nierozłączne. Ale to zbyt subtelne dla antykapitalistów rozróżnienia.

Tyle elementarnych prawd o kapitalizmie, choć nie wiem, po co to komu. Choć może warto raz jeszcze podkreślić, gdzie leżą dziś polityczne linie podziału: z jednej strony mamy obrońców tożsamości grupowej, to znaczy nierozzerwalnie (bo intersekcjonalnie) powiązanych bojowników antykapitalistycznych, antyglobalistycznych, antyimperialistycznych, antyizraelskich (co dziś stało się jednoznaczne z normalnym antysemityzmem) i ekologicznych, często kryjących się pod mile brzmiącymi hasłami multikulturalizmu, „sprawiedliwości społecznej”, „różnorodności” i „tolerancji”, z drugiej – wszystkich innych, to znaczy faszystów/kapitalistów, wsadzonych przez tych

pierwszych do jednego worka. Należy walczyć nie z poszczególnymi wypowiedziami (beznadziejna byłaby to walka, skoro żadne myśli się za nimi nie kryją), lecz z samym tym podziałem. A to oznacza walkę z wszystkimi wyżej wymienionymi w tej przerażającej i niebezpiecznej intersekcjonalnej kłębowninie.